



Panu Prof. Eug. Pawłowskiemu składamy serdeczne życzenia z okazji imienin. W. Panom Dyrektorom, P. Prof. Somogyiemu, administratorowi Zewu Gór, P. Profesorom opiekunom naszego pisma oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom składamy serdeczne życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

Również serdeczne życzenia noworoczne składamy Piewcy Śląska i naszemu Szczeremu Przyjacielowi, Panu **Gustawowi Morcinkowi**, któremu serdecznie dziękujemy za bezinteresowne pozwolenie na przedruk Jego nowel i felietonów na łamach naszego pisma.

REDAKCJA.

Od Redakcji.

W numerze bieżącym zamieszczamy — zgodnie z zapowiedzią — pierwszy felieton Gustawa Morcinka p. t. „Od Nowego Roku“. Felieton ten jest wyjęty z najnowszej książki Morcinka „W najmłodszym lesie“. W następnych numerach zamieszczać będziemy dalsze felietony, obrazki i nowele, opisujące stosunki szkolne i życie młodzieży na Śląsku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Andriak Stefan, I a gim. kup. Najlepiej pierwszych wierszy nie posyłać, bo zwykle są b. słabe. A wiersz kolegi nie należy do wyjątków. Jest słaby, dlatego ten jeszcze nie. Radzimy pracować a dziesiąty posłać do Redakcji.

Kol. Szafrancówna Z. Oba wiersze całkiem dobre,

„Wiatr“ lepszy — z tego powodu ten właśnie zamieścimy w następnym numerze. Gratulujemy wejścia w skład Redakcji,

Kol. Borowiec St., II a 369. Rzecz bardzo słaba, ale znać pewne zacięcie literackie, które należy pielęgnować.

Kol. Waligórowna J., kl. VIII, gim. Stary Sącz. Mimo pewnych walorów literackich, całość zbyt obciążona szczegółami i przez to nudnawa; nie.

REDAKCJA.

P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. ZDZ. WRÓBLEWSKI, kl. VIII B. G. 369 — redaktor naczelny, koleż. H. BARBACKA Lic. hum. zastępca nac. red., kol. M. JANIK kl. VIII A. G. 369 — zastępca nac. red., kol. M. KOTLARZ kl. VIII A G 369 — sekretarz naczelny red.

KOMITET REDAKCYJNY.

Dział literacki: H. Einhorn kl. VIII B G. 368 referent, J. Sajdakówna Lic. ped, Klarzanka G Kraw, R. Cabaj kl. III. B. G. 369, T. Drzymuchowski kl. IV A. G. 368, El. Hildebrandtówna kl. I. G. Kraw. **Dział naukowy:** St Takuski Lic. hum. I. referent, M. Gomułka Lic. hum. I, M. Kotlarz kl. VIII A. 369. **Dział regionalny:** H Barbacka Lic. hum. I. referent. **Dział sportowy:** M. Gomułka Lic. hum. I. referent, C. Pukropówna Lic. ped. I. **Dział „Nasze życie“:** M. Janik kl. VIII A. G. 369 referent, W. Sikorówna Lic. hum. I, Z. Irbanka Szk. przem. kurs II, Z. Wróblewski kl. VIII. B. G. 369. **Dział harcerski:** H. Barbacka Lic. hum. I. **Dział rozrywkowy:** J. Rusin kl. VIII B. G. 369, W. Sikorówna Lic. hum. I, Ar. Sowa kl. IV. A. G. 368. **Dział recenzji:** H. Einhorn kl. VIII. B. G. 368, C. Pukropówna Lic. hum. I.

Członkinie Komitetu Redakcyjnego z gimn. żeńsk. w St. Sączu:

M. Gądkówna, J. Hankówna, Wł. Koziółówna.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof. E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, A. Jarończyk, T. Harsdorfówna, Dyr. St. Czernecka, J. Schäferówna J. Dzieślewski.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zwu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł 80 gr, półrocznie 1 zł 40 gr, kwartalnie 1 zł.

Należytość uprasza się przysyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZE W G Ó R“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy: — cała strona 32 zł, 1/2 str. 16 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Organ Młodzieży Nowego i Starego Sącza.

Rok V.

Nowy Sącz, 15 stycznia 1938.

Nr 36.

Z Nowym Rokiem

Skończył się długi etap naszego życia i oto stajemy znowu na starcie, jak niegdyś, przed rokiem. Stajemy z nadzieją, że los przyniesie nam rok lepszy, weselszy, niż poprzedni, że pozwoli na zrealizowanie naszych planów i zamiarów, że rozświeci się jasnym refleksem szczęścia i radość tchnie w szare i anemiczne życie ludzkie. Patrzymy w przyszłość z ufnością i wiarą w siły własne i w własną, bujną młodość. Należy jednak zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, abyśmy się w drodze nie złamali i nie ulegli.

W dzisiejszym stanie rozgorączkowania, zbrojeń, paktów, naprężonych stosunków międzypaństwowych, w atmosferze ścierania się komunizmu z nacjonalizmem, w atmosferze nienawiści i grabieży, musimy być gotowi na to, by powstrzymać wybuch wulkanu, by pokonać instykty zbrodnicze, musimy być zawsze gotowi do obrony granic naszego Państwa!

Musimy wydać natychmiast nieubłaganą walkę, wszystkim naszym wewnętrznym wadom i niedomaganiom. Musimy wytępić owych największych naszych wrogów, którzy drzemą w głębi nas, pijąc naszą krew serdeczną, niwecząc nasze wszystkie posunięcia. Musimy się wyrwać z owej zabijającej nas atmosfery powszechnego wyzysku, trudu, pogoni za pieniądzem, otrząsnąć się z tłoczącej nasze dusze abulii i bezmocy. Jesteśmy osią zainteresowań narodu, jego treścią, jego przyszłością. W naszych młodych rękach spoczywają losy Ojczyzny i dlatego musimy się zdobyć na wysiłek stałej, systematycznej pracy nad wykorzenieniem własnych wad, które tkwią w nas głęboko; musimy stanąć do walki z poczuciem własnej wewnętrznej mocy, z poczuciem, że tworzymy jedną, nierozzerwalną całość bez różnych zdań i moralnych rozkładów. Staniemy do walki w imię lepszego jutra, w imię polepszenia doli wszystkich obywateli, w imię nienawiści do wszystkiego, co płytkie i przyziemne lub co brudne i nieuczciwe. Wiemy, że będą nam utrudniali pracę, że napotkamy na tysiące przeciwników, stoczmy wiele walk, ale jeśli zwyciężymy, w naszych młodych uczciwych rękach odżyje społeczeństwo. Zwalczymy całą społeczną hipokryzję, naprawimy błędy przeszłości, zbudujemy nowy, potężny gmach potężnej Polski!

Pójdziemy do zwycięstwa prostą drogą, którą nam w testamencie Wielki Marszałek wyznaczył. A zwyciężymy, bo jesteśmy młodzi i mamy wiarę w własne siły. Zwyciężymy na pewno!

Na koniec powtórzmy za Włodzimierzem Perzyńskim:
 Naprzód! Z miłością, z wiarą i z tęsknotą
 Do ideału, do sławy — a wiernie!
 A jeśli błoto na drodze — przez błoto,
 A jeśli ciernie i kolce — przez ciernie,
 A jeśli róże i wieńce — przez róże,
 Z królewską dumą, w królewskiej purpurze!

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI.

STYCZNIOWA ROCZNICA

Zginęliśmy nie darmo i nauka dla was
 ze śmierci naszej płynąć może...

[J. Piłsudski, Zarys hist. mil. pow. stycz].

Z poszumem wiatru, wśród mroźnych zawiei, spływa wspomnienie minionych lat, brzemiennych w czyny podjęte przez ludzi silnych z zaparciem się samego siebie — dla miłości Ojczyzny, a wśród nich czyny dokonane w ową mroźną noc styczniową...

Z upadkiem powstania listopadowego bynajmniej nie zgasł płomień ukochania wolności, chęć zerwania kajdan niewoli. Rok 1831 wydał w konsekwencji całe pokolenie romantyczne — literaturę, poezję, która przez mesjanizm wiodła do celu ostatecznego — zmartwychwstania.

Ale romantyzm nie mógł zaspokoić ogółu Polaków. Młodzież w entuzjazmie dla życia wolnego, znienawidziwszy niesprawiedliwość i rządy tyrańskie, zapragnęła wyładowania energii potencjalnej — zapragnęła czynu.

Zastępy młodych, ufnych w pomoc Boga, w imię sprawiedliwości dziejowej zapragnęły zrzucić to jarzmo niewoli lub zginąć.

Powstanie wybuchło!...

Garstka młodych ludzi bez należytego przygotowania rzuca się w wir walki, oszalała miłością Ojczyzny, świadoma celu i żadna zwycięstwa.

Zima, mróz, głód, brak broni, widoma przewaga nieprzyjaciela, wreszcie nieudała polityka wodzów — oto kolejne sceny wielkiej tragedii narodu.

Nic więc dziwnego, że katastrofa wkrótce nastąpiła — upadek powstania. W konsekwencji nastąpiła jedna z najsmutniejszych kart martyrologii narodu — rządy Murawiewa, Berga — okres ciężkich represji.

Długi i ciężki wysiłek ujarzmionego narodu rozplynał się w atmosferze beznadziejności. Po tylu ofiarach rozpostarła się znów nad Polską mgła niewoli. Do zenitu doszedł ów ból, gdy na stokach cytadeli stanął ostatni wódz — symbol ostatnich wysiłków i trudów — Romuald Trau-

gutt. Dokoła postaci Traugutta, pełnej siły, mocy duchowej i energii, skupiają się uczucia narodu...

Powstanie upadło!...

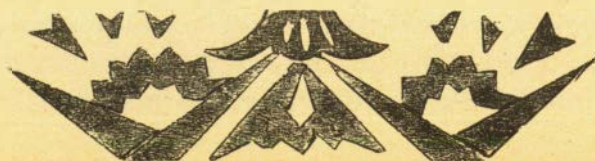
Dużo powodów złożyło się na to, ale chyba najważniejszym była różnica w podejściu do problemu wolności dwóch światów — pokoleń: młodzieży, pełnej entuzjazmu, i pokolenia starszego, zgrzybiałego, wraz z jego doktrynerskim rozumowaniem, brakiem wiary i niepewnością. Od tej różnicy, jaka podzieliła całe społeczeństwo, nie można było spodziewać się wyników pomyślnych. Powstanie upadło i w skutkach przyniosło jeszcze większe represje: Sybir, katongi, rozstrzelania — oto obraz popowstaniowy.

Ale o klęsce narodu nie stanowi ani śmierć tylu bohaterów, ani Sybir; prawda, że ciężkie to były ciosy dla zbolelej duszy, ale najcięższym był akt samopoddania się — lojalizmu, przygnębienie, zwątpienie w możliwość odzyskania niepodległości.

Wyrazem takiego stanu rzeczy był pozytywizm, który lekceważył ten szlachetny poryw miłości i rzucał oskarżenie pod adresem młodych powstańców. My dzisiaj wiemy, że oskarżenie to jest absurdalne — idea walki o niepodległość, będąca wyrazem wielkich uczuć patriotycznych, jest zawsze szlachetną. Dlatego z pewnego rodzaju dumą wspominamy bohaterów czynu styczniowego i stawiamy ich sobie za wzór godny naśladowania.

Tak wicher styczniowy, szamocąc się w długie, mroźne noce, stawia nam przed oczyma wizję minionej przeszłości: garstkę Obrońców Ojczyzny!...

STANISŁAW TAKUSKI.



Gustaw Morcinek.

Od Nowego Roku...

[Z książki „W najmłodszym lesie“].

Od Nowego Roku wszystko musi się zmienić.

A więc Paszka „chyci“ się do rachunków. W ogóle Paszka ma utrapienie z rachunkami. Męczy się nad nimi, poci, popłakuje, a nigdy nie może wyliczyć. Są chwile, że traci wiarę w siebie.

— Proszę, ja się nigdy nie nauczę dobrze rachować!... — mówi zmartwiony do pana nauczyciela.

— Czemu?

— Bo mam twardą głowę! Bo gdy byłem jeszcze mały, to wypadłem z kolebki na głowę i od tego czasu nie potrafię rachować.

— A przedtem już umiałeś rachować? — pyta się wścibski Urbach.

— Kiedy?

— Przed wypadnięciem z kolebki?

— A pewnie, że umiałem!...

Przez kilka tygodni krążyła po szkole niezwykła wieść, że Paszka umiał już w kolebce rozwiązywać równania drugiego stopnia o trzech niewiadomych. Paszka przytakiwał gorliwie. Chodziło mu bowiem o to, by wieść ta dotarła do pana nauczyciela, a wtedy może pan nauczyciel uwzględni jego obecne mizerne zdolności matematyczne.

Nie uwzględnił i Paszka otrzymał dwóję w świadectwie. Popsuło mu to całkowicie nie tylko gwiazdkę, lecz i całe ferie. Kiedy wszyscy jego koledzy śpiewali kolędy w sali gimnastycznej przed choinką, Paszka stał na korytarzu i płakał. Nie chciał wejść do sali.

— Nie pójdę!... — krzyczał na kolegów, ciągnących go za rękaw. — Gwiżdżę na wszystko!... Na was też. I na rachunki!... I na całą szkołę!... Utopić się pójdę!...

Tamto gwizdanie nie wywarło wielkiego efektu. Lecz kiedy oświadczył, bijąc się w piersi, że pójdzie się utopić i że raz nareszcie uczyni koniec wszystkiemu, chłopcy się uradowali. Pobiegli więc do sali i powiedzieli panu nauczycielowi, że Paszka pójdzie się utopić. Urbach podjął się wtedy niezwykłej misji:

— Proszę!... Bo on to naprawdę może uczynić! Ja pójdę do niego i wybiję mu to z głowy.

Pan nauczyciel zgodził się, żeby Urbach wybił Paszce z głowy topienie się. Niezadługo Urbach wrócił z rozwichrzoną czupryną i podrapany na nosie.

— Proszę!... Już jest wszystko w porządku! Nie pójdzie się utopić!... — szeptał do ucha

panu nauczycielowi, kiedy dzieci śpiewały kolędę.

— Załatwiłeś z nim?

— Tak, proszę!... Dał mi w pysk i już jest w porządku. Bo ja mu powiedziałem, żeby mi powiedział, kiedy i gdzie się pójdzie utopić. A on się pyta: czemu? A ja powiadam, że szedłbym się przypatrzeć. A on się rozgniewał i wszczął bijatykę. I już jest w porządku!... Ale ja się nie gniewam na niego, ani on na mnie, bo mi dał trzy znaczki chińskie, a ja go za to będę uczył rachunków przez ferie. On jest trochę popędliwy, lecz gdy go ta złość popuści, to dobry z niego kolega.

Potem Paszka przyszedł do sali. Już nie płakał, tylko stał nachmurzony w kącie.

— Będziecie widzieć, że od Nowego Roku pójdą mi rachunki jak po maśle! — zapewniał potem kolegów. A na dowód, że sobie ceni ofiarowaną pomoc Urbacha, pozwolił mu wydłubać wszystkie rodzyнки ze swojej strucli, którą otrzymał na Gwiazdkę. Dał mu także dwie figi i trzy orzechy.

Smugała o czerwonym nosie oświadczył, że od Nowego Roku nie będzie już zapominał zeszytów i książek z domu. Weiser także nie. Lecz Weiserowi nikt nie wierzy. Smugale uwierzono, boć przecież Schantzer postanowił go pilnować i przypominać mu, czy ma potrzebne książki, zeszyty i zadania. Lecz Weiser posiada w całej szkole opinię krętacza.

— Proszę!... — wołał podczas lekcji w przedostatnim dniu nauki. — Ja przyniosę naszemu ujcowi trzy pomarańcze i tabliczkę czekolady!

Nie przyniósł. Wszyscy inni przynieśli, co kto mógł. A więc jabłka, kołnierz, Urbach wycygał od ojca butelkę rumu, Schmeidler krawatkę, Ostruszka wielkiego mikołaja z piernika, a Frydrychowski przyniósł pełne pudełko opłatków. Pudełko było po mydle i opłatki pachniały mydlanymi perfumami, lecz ujec lubi taki zapach. Poprzednio Frydrychowski pobił się z Ostruszką, bo Ostruszka wyjadł mu z pudełka kilka opłatków, lecz kiedy ujec powiedział:

— No, no... Niech mu to na zdrowie wyjdzie!... — pogodzili się znowu.

— A Weiser!... Gdzie masz pomarańcze? — jeśli wołać chłopcy, kiedy rozrzewniony ujec zgarniał swoją Gwiazdkę ze stołu do fartucha i mamrotał wzruszony jakieś podziękowania.

Weiser powiedział, że zapomniał.

Wtedy wszyscy orzekli, że Weiser jest krętacz, że cygani i że mu od Nowego Roku nikt nie będzie podpowiadał ani nikt nie da mu odpisać zadania. Niech ma za swoje!..., Weiser posmutniał, bo spostrzegł, że od Nowego Roku bę-

dzie z nim źle. Cóż pocznie, jeżeli pan nauczyciel zawoła:

— Weiser!... Powiedz, jak się pytamy o przymiotniki?

A tu cisza. Jakby makiem posiał. Weiser będzie się oglądał, będzie kopał sąsiada, trącał, będzie nawet ustami ruszał, chrząkał, żeby jakoś wypełnić przerażającą ciszę, a potem gotów wypalić z determinacją:

— Przymiotniki... hmhm... przymiotniki poznajemy... hmhm... po pytaniu... gdzie? kiedy? jak? ile?...

Powstanie wtedy w klasie ogromna radość. A każdy pomyśli, że ma za swoje. Za to, że ujcowi nie przyniósł pomarańcz. Radość to będzie złośliwa, lecz życie szkolne nie może się bez niej obejść.

Heczko powiedział, że od Nowego Roku nie będzie już straszyc w szkole. Wszyscy koledzy i koleżanki spojrzeli wtedy na Dziaduka, gdyż wiedzieli, że to przytyk Heczki pod jego adresem.

— Będiesz grał na harmonium? — pyta pan nauczyciel.

— Ni!... — mówi kudłaty Dziaduk.

Dotychczas stale grywał na harmonium. Podczas nauki religii katolickiej Dziaduk z kilku innymi kolegami-ewangelikami wymyślał się do sali rysunkowej, gdzie czerni się w kącie dychawiczne harmonium. Otwierał wytrychem zamek i jął dudlić z cicha na starym klawikordzie. Stale grywał jednym palcem: Serdeczna Matko... oraz: Publiczki. Pewnego razu zastał go pan nauczyciel na tej zabawie. A właściwie nie zastał, bo Dziaduk postyszawszy kroki, zdołał odskoczyć od harmonium. Pan nauczyciel zajrzał do sali i zastał w niej samego Dziaduka.

— Ni, proszę.... Nie grałem!... — jął się wymawiać Dziaduk.

I chociaż wszyscy jego koledzy przyświadczali, że grał, i chociaż pan nauczyciel znalazł u niego wytrych, którym otwierał zamknięte wieko harmonium, Dziaduk uparcie obstawał, że nie grał i nie grał. Wtedy chłopcy orzekli, że w szkole straszy. Bo jeżeli Dziaduk był w sali i coś grało, a on nie grał, to jedynie duchy grały. I rozleciała się wtedy niesłychana wieść po szkole, że w sali rysunkowej straszy, że tam jakiś duch grywa na harmonium. I każdy wtedy patrzył znacząco na Dziaduka, uśmiechając się złośliwie na temat jego nieporadnego zakłopotania.

Jeżeli teraz zdarzy się coś w szkole, a sprawcy nie można wyszukać, mówi każdy, że to duchy czynią. Czasem ginie komuś stalówka, ołówek czy linijka.

— Duchy ją ukradły!... — woła Heczko, który jest autorem tego określenia.

Zazwyczaj zagubiony przedmiot znajdzie się pod ławą czy w książce, czy nawet w kieszeni jego właściciela. Nie znalazła się torebka Hany Buchciani. A raczej znalazła, tylko nie w szkole.

Do klasy wszedł pan nauczyciel. Heczko zaczął wołać:

Proszę!... Znowu duchy były w szkole!... Bo Hanie ukradły torebkę!...

Piegowata Hana siedzi w ławie i chlipie żałośnie. Rozpoczęło się badanie. Hana biła się w piersi i przysięgała, że torebkę zapomniała wczoraj w ławie, kiedy poszła na gimnastykę, a że ją z pewnością chłopcy ukradli, gdyż zostali w klasie. A w torebce był miesięczny bilet kolejowy i dwanaście groszy. Zwierciadelko także. Koleżanki Hany także przysięgały, że torebka została w klasie pod ławą. Hm, więc jednak ktoś ją ukradł!

Pan nauczyciel ogromnie się zmartwił. Wstyd to wielki, jeżeli w klasie są złodzieje! Kto ukradł, niech odda!... Nikt nie ukradł!... I zaczęło się piekło. Dziewczyny krzyczą, że chłopcy skradli, chłopcy krzyczą, że to nieprawda!... Że gwizdzą na taką głupią torebkę i na wszystkie dziewczyny. Że to obraza honoru!... Najbardziej pyłował językiem Urbach, pokrzykujący coś o satysfakcji, czego nikt w klasie nie rozumiał. I nie byłby się skończył głośny płacz rozżalonej Hany Buchciani, a coraz energiczniejszy protest chłopców z Urbachem na czele, gdyby pan nauczyciel nie wpadł na prosty pomysł.

— Urbach!... Skocz tylko na stację do kancelarii i zapytaj się tam pana Kościca, czy ktoś z kolejarzy nie znalazł torebki w poczekalni!...

Urbach pobiegł i... przyniósł torebkę!... Okazało się, że Hana Buchciana, czekając na pociąg w poczekalni na stacji, zapomniała torebkę na ławie i że ją znalazł stary kolejarz Kuboczek, co lampy i w piecach pali. Torebkę oddał panu Kościcowi w kancelarii, a teraz Urbach ją przyniósł.

— Widzisz!... Widzisz!... — wrzeszczeli oburzeni chłopcy. Teraz nas przeproś!...

— My żądamy satysfakcji!... — oświadczył poważnie Urbach, podciągając opadające spodnie na brzuchu.

W ostatnim dniu nauki szkolnej przed świętami udzieliła Hana Buchciana żądanej satysfakcji. Szczerząc drobne zęby w uśmiechu, rzekła:

— Od Nowego Roku już nie będzie duchów w szkole!...

— No, chwała Bogu! — westchnął zadowolony Urbach, a za nim westchnęli wszyscy koledzy.

Karol Brudny jest kudłaty. Pragnie uchodzić za eleganta w klasie i dlatego zapuścił sobie długą czuprynę. Ponieważ czupryna nie chce się trzymać równo, więc smaruje ją smalcem. Lecz to nie pomaga. Co schyli głowę, to włosy spadają mu na nos. Do szkoły przychodzi pięknie ulizany, jak to określa Urbach, lecz już po pierwszej lekcji jego fryzura podobna jest do wielkiej, rozczochranej strzechy, Koledzy nazywają go kudłatym Brudnym.

— Brudny, daj się nareszcie ostrzyć!... — upominał pan nauczyciel.

— Dobrze!... Dobrze!... — przyrzekał Brudny, lecz mijały tygodnie, czupryna była coraz większa, a Brudny ani myślał o pójściu do fryzjera.

Koledzy!... Złożmy się Brudnemu na fryzjera!... — zaproponował raz wytworny Gołyszny, zmartwiony jego czupryną.

Urbach wtedy podpalił zapalką Brudnego włosy, zwisające mu na kajet. Powstał krzyk przestraszonego Brudnego, swąd w klasie i mocne wymyślania. Potem Medka Urbischówna wyjęła małe nożyce i obcięła mu na czubku głowy wiechetek czupryny. Powstał jeszcze większy krzyk i wymyślanie. Lecz kiedy w końcu Urbach oświadczył całkiem poważnie, że w takiej czuprynie mogą zagnieździć się robaczki, ruszyło sumienie Brudnego.

— Od Nowego Roku już będę stale ostrzygany! — przyrzekł zawstydzony.

Wszystko więc zacznie się od Nowego Roku.

Metza sprawi sobie nowy zeszyt, bo co by powiedział pan inspektor, gdyby tak przyszedł po Nowym Roku do klasy a obejrzał jego baz-

groty. Zemdlałby z przerażenia — jak powiedział Gołyszny, co najładniej pisze w zeszytach.

Hajek będzie się uczył wierszy. Chociaż nie ma głowy do wierszy, ale będzie się uczył. Od Nowego Roku. Bo dotychczas nauczył się zaledwie trzy zwrotki „Pani Twardowskiej“.

— Proszę!... tłumaczy się Hajek. — Bo mnie łatwiej wiersze pisać, niż się ich uczyć!... Lecz mieliby się ze mnie wszyscy natrząsać, to się nauczę!... Po Nowym Roku!...

A wszyscy chłopcy przyrzekli, że po Nowym Roku już nie będą dokuczali dziewczynom, dziewczyny zaś przyrzekły, że nie będą dokuczać chłopcom, a z czego wielka radość.

Najwięcej zaś radości z tego, że przyszedł list z tamtej szkoły, gdzie to mały Smętek skarżył się w liście pani nauczycielce, że „nie jest do bicia“, a Różewicz Roman, przezwany Musolenim, Różewicz Genek, Kopczyński i Dziemiński biją go zawsze. Wtedy chłopcy skoczowscy napisali tamtym mocną epistołę, przemawiając im do sumienia i poczucia koleżeństwa. W odpowiedzi więc przyszedł list z zapewnieniem, że od Nowego Roku będzie już w szkole ich murowana zgoda, a na dowód przyszła również fotografia, która przedstawia małego Smętka w otoczeniu swoich dotychczasowych dręczycieli. A wszyscy trzymają się pięknie za karki i ramiona, jak najwięksi przyjaciele.

— No, chwała Bogu, że od Nowego Roku będzie w owej szkole zgodna piątka!... — rzekli z ulgą skoczowscy chłopcy.

— — — — —
K o n i e c.

T. DRZYMUCHOWSKI, 368.

ZŁODZIEJ

[dokończenie].

Ale nerwy odmawiają mu posłuszeństwa. Ogarnia go panika. Uciekać! Uciekać! Gdzieś na krańce świata, daleko!... I nic nie myśleć... nie czuć... Nie może... nogi drżą i uginają się pod nim, w zimnych jak lód i drżących rękach ściska portfel. W czasie jego dzwoni jakiś potężny, gigantyczny dzwon. Za każdym uderzeniem serca słyszy wyraźnie: Złodziej! Złodziej!

Ostatkami sił zmusza się do biegu. Dzwon ucichł. O, dzięki Ci, Boże!... Lecz ten wysiłek wyczerpuje resztkę jego sił. Przystanął. Piers jego podnosi się szybko stłumionym szlochem. Lecz oto potężne serce dzwonu kołysze się zno-

wu, wydobywając znowu głos tak spiżowy, że wypełnia całe jego jestestwo.

Zaczyna ogarniać go szaleństwo. Cichy szloch zmienia się w jakieś dzikie rżenie. Traci siły. Portfel wysuwa się z bezwładnej dłoni i ze złowrogim szelestem pada na chodnik. Chłopicz z jękiem usuwa się na ziemię.

Wzrok jak zahypnotyzowany wpija się w ten przedmiot, co stał się powodem strasznych męczarni.

— Oddać go! — Myśl ta przywróciła chłopcu nieco świadomości. Oddać go czym prędzej!! Ale wstyd przed przyznaniem się do kradzieży pali go, nie pozwalając mu z miejsca się ruszyć. Wtem przez jego umysł przemyka zbawienna myśl. Powie, że widział, jak portfel wypadł z kieszeni, a on go podniósł i oddaje prawowitemu właścicielowi. Dlaczego nie miałby tak powiedzieć? Energia wraca natychmiast. Ogarnia

JADWIGA SAJDAKÓWNA.



Wyk. Wł. Machel, 369.

Skoro już mowa o gramatyce [obacz na prawo!] to — na przekór autorce boleśnego artykułu — i dzisiejszy gorący uczynek, na którym chcemy „złapać” koleżanki i kolegów, niech będzie „przestępstwem gramatycznym”. Stwierdzić bowiem trzeba z przykrością, że wśród rozlicznych zajęć, które nas absorbują, najmniej uwagi poświęcamy poprawności naszej ojczystej mowy. Po prostu po macoszemu traktujemy nasz własny ojczysty język, nasz skarb największy, o którym walczyli najwięksi w narodzie! Ale teraz mamy własne państwo — co tam o to, jak kto mówi po polsku... Niechlujstwo językowe zakradło się wszędzie: do gazet, do wypracowań szkolnych, do rozmowy uczniów, do odpowiedzi na lekcjach języka polskiego!

Mówimy nie tylko niepoprawnie, nie-dbale, ale i niegramatycznie. Niedawno pi-

go radość. Biegnie za znikającą sylwetką człowieka, którego okradł.

Zapomniał o wszystkim: o strasznej nędzy w domu, o tym, że mu zimno, że jest głodny. Już jest przy nim. Nieśmiało dotyka ręki pijanego człowieka.

— Panie, znalazłem to!... Portfel... Wypadł z kieszeni, więc zwracam... — szepce, a jednocześnie czuje, że twarz zalewa mu gorący rumieniec. Serce bije mu niespokojnie... Co się stanie?

— Nno, mój ssy... nu, dzięk... uję ci, m... masz szczęście, bbo tu dużo pie... pieniędzy — wzrok pijanego przesuwają się po podartym ubraniu chłopca i zatrzymuje się na bladej, wychudłej twarzy. Usta pijanego wykrzywiają się w śmiesznym grymasie zdziwienia i bełkocą:

— Dziwy! dziwy... ta... taka to miz... erota... ii nie buchnął; twarz jak u trupa, ubbb... ubranie, nno, tto już szko... szkoda gadać, buty wołają

Ach — ta

To, co tutaj przeczytacie, napelni na pewno Wasze oczy gorzkimi łzami — najtwardszego bowiem i najbardziej wytrzymałego człowieka musi wzruszyć taki bezmiar żalonych klątw i całe morze nienawiści zwrócone przeciw koronie okropnych przedmiotów szkolnych — gramatyce [nie zapominajmy, że dalszymi, choć również poczesnymi miejscami pyszni się stale i niezmiernie najeżona aksjomatami i regułkami matematyka, oraz — dosyć pod względem końcówki podobna do niej logika, różniąca się jednak tym, że ujmuje najpiękniej choćby sformułowane i najbardziej wzniosłymi ideami nasycone sentencje w ściśle i surowo ułożone schematy, tudzież formy sylogizmu — a na zobrazowanie każdego pojęcia potrafi wykombinować jakieś kółka i kółeczka [styczne i zazębiające się], które potem ze zgniłym, złośliwym uśmiechem szydzą z ludzi cokolwiek bardziej romantycznych i zdają się mówić: biada ci, poezjo! — azali rymy twe i zdania dadzą się podciągnąć pod jakąś figurkę logiczną? Jeżeli nie — to, zgrozo, jesteś nielogiczna!...

Ale — *revenons à nos moutons*, jak powiadają Francuzi. Darujcie mi tą małą dygresję — wracam już teraz na stałe do gramatyki; Boże, nie chciałabym zbyt wiele mówić na temat samej gramatyki — słowa moje bowiem zamieniłyby się w piólu — ba, może w jeszcze coś bardziej gorzkiego, a pióro na pewno nie zniosłoby całego ciężaru ponurych i żółcia samą nasyconych słów, jakie cisną mi się do głowy na sam dźwięk tego rozkosznego słówka: „gramatyka“...

Aha! — ale jedno maleńkie [po niewczasie] zastrzeżenie. Nie chcę złego zrozumienia moich intencji. Nie znaczy

wódeczki... wódziuni... I taki bawi się w świętego! Nno, a... ale pew... nieś wziął już sobie nag... nagrodę... z portfelu. No! no... spok... ojnie, ja nic nie mówię... zresztą port... fel jeszcze dos... dosyć gruby, ddużo tam nnie wziął... wziął... no, ma... masz tu jeszcze, żeb... żebyś sobie nnie krzy... krzywdował.

Na ręce nieznanego leży zwinięty banknot... może dwudziestozłotowy, może stuzłotowy. Coś ścisnęło chłopca za gardło. Owładnęło nim uczucie straszego rozgoryczenia. Nienawidził tego człowieka. Drwiny i podejrzenia jego wzbudziły w sercu chłopca jakieś nowe, nieokreślone, a jednak jasne i mocne uczucie. Opuścił głowę. Oczy jego pałają jakimś niesamowitym blaskiem. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu: nie weźmiesz tych pieniędzy; nie możesz, nie możesz... Z bladych warg wybiega szept:

— Nie, panie! Dziękuję...

K o n i e c .

[Z cyklu: „Paznokciem po szybie“].

Na gorącym uczynku

gramatyka!

to bynajmniej, jakobym pragnęła pilną i solidną młodzież odwozić od uczenia się z zapalem i zaparciem się siebie gramatyki. Nie. Wygaduje się stale na matematykę [na ten temat czytałam chyba ze sto pamfletów], wypisuje się o niej cuda, cudeńka — a o gramatyce dotąd ani słowa. A przecież powinna raz dostać coś za swoje, jako że jest przedmiotem całkowicie zabijającym ducha i po prostu paraliżującym wszelką bardziej pełną polotu myśl.

Przypomina mi się taka na przykład przyjemna lekcyjka gramatyki. Coś tam było o gwarach, czy też o zasięgu tychże, tudzież o ich najogólniejszych cechach. Boże! — naprzód te pochylenia... Człowiek stoi przed czarną tablicą, śmiejącą się cynicznie białymi kreskami, nieudolnie kredą nakreślonej mapy Polski i rozmyśla głęboko nad pochyleniem *á*, pochyleniem *é*... Pochylenie *a* i *e* — cały krąg — „zaczarowane koło” pochylen — aż w końcu wszystkie litery alfabetu, jak jest ich 24, stają się nagle pochyleniami i tańczą smętny taniec Chochola około głowy nieszczęsnego delinkwenta, w której profesor daremnie usiłuje się dopatrzeć choć cienia wiadomości z tej materii.

A potem udźwięcznienia... Dźwięczy mapa, dźwięczy tablica, dźwięczy cała klasa — dźwięczą złośliwe słowa profesora „No to co? Dwója?”

Udźwięcznienia i nieudźwięcznienia zlewają się w rozkoszną mieszaninę z archaizmami językowymi i aorystyczną partykułą „bych”... Oj, ta gramatyka...

Jeżeli ktoś pragnie całkowitego wyjałowienia się, niech codzień przez 15 minut zagłębia się w zawiłościach gramatyki [zwłaszcza polskiej]. Za skutek ręczę. Jest to też

(dok. na str. 10).

saliśmy o panoszącym się wstrętnym, obcym duchowi języka polskiego zwyczaju umężczyźniania nazwisk kobiecych. Dziś chcemy dorzucić kilka nowych kwiatów, nagle na szkolnej niwie. A więc przede wszystkim stale błędna odmiana nazwisk żeńskich: mówi się coraz częściej w dopeł: Gródkównej, Słabównej, podczas gdy nazwiska te mają odmianę rzeczownikową i winny brzmieć *-y*; i odwrotnie nazwy wsi i miasteczek odmieniają się przymiotnikowo — zatem: Limanowej, w Dobrej. [Ale czegoż żądać od koleżanek i kolegów, gdy na urzędowych tablicach czyta się te wadliwe formy: do niedawna czytaliśmy napis na stacji w Dobrej: Dobra koło Limanowy!] A już potworkiem językowym jest miejscownik w Limanowy, w Dobry, bo — jako żywo! — w tym przypadku [w odmianie twardej] końcówki *-y* nigdy nie było i nie będzie! [Wyjątek stanowią nazwy miast: Częstochowa, Dąbrowa Górna — II p. *-y*, *-y*, ale też miejsc.: w Częstochowie, a nie *-wy*.

Drugim potworkiem językowym jest „umężczyźniana” forma żeńskiego doktora. Nie dlatego, aby „pani doktor” była formą nie do pomyślenia, boć mieliśmy od wieków „świadka”, choćby był w spódnicy, ale dlatego że się nie da odmieniać; a darujcie, koleżanki, ale formy „proszę panią doktor”, „idę do pani doktor” są naprawdę językowymi potworkami, spotykanymi, niestety, już w literaturze.

Można by dużo jeszcze pisać, ale kol. Sajdakówna oburzy się, że to znów zamaskowana lekcja gramatyki... Możemy ją jednak pocieszyć: lekcja bez dwój.

SKI.

NINA CZARNOCKA.

3

Pierwszy krok za granicę

c. d.

W białych, wełnianych skarpetkach, beżowych lub brązowych kurteczkach, a na głowie noszą cudny, tyrolski kapelusik ze sterczącym, zielonym piórkim.

Drugim ważnym spostrzeżeniem było to, że pomimo wielkiego ruchu na ulicach panuje wzorowa cisza. Ale wkrótce objaśniono nas, że w ogóle w Niemczech istnieje tylko sygnalizacja świetlna. Doszliśmy też do wniosku, że Niemcy norymberscy są bardzo mili i rozmowni.

W schronisku zastałyśmy wycieczkę Dunek, które tego właśnie dnia wyjeżdżały. Oczywiście zaczęłyśmy z nimi „z punktu” ożywioną rozmowę. — Gdybym była mężczyzną, to z pogardli-

wą miną powiedziałabym, że to nic dziwnego, bo gdy kobiety się zejdą, to chociażby jedna była z Marsa, a druga z księżycy, to i tak się łatwo dogadają. Ale ponieważ należę do płci pięknej, wobec tego ominę wszelkie komentarze i powiem tylko, że rzeczywiście dogadałyśmy się wspaniale, chociaż wcale nie tak łatwo. Naszą specjalnością jest język francuski, a niemiecki mógłby ewentualnie służyć jako kulawa przyczepka, natomiast Dunki wspaniale mówiły po niemiecku, a za to francuski u nich porządnie szwankował; ale tym ciekawsza była rozmowa.

Przy obiedzie jedyną sensacją było zjawienie się trzech uczestniczek wycieczki w towarzystwie pięknego Tyrolczyka. Okazało się później, że biedaczki nie zdały na oznaczonej zbiórce, no i przecież nie wiedziały, dokąd mają iść, więc musiały znaleźć przewodnika, a że trafił się przystojny, to naprawdę tylko przypadek. Po

[Dok. art. „Ach ta gramatyka“]

dobre o tyle, że służyć może jako skuteczna tarcza na grafomaństwo młodzieży (zwłaszcza tej od 14 — 17 lat).

Sens z tego moralny, że i gramatyka ma swoje dobre strony i to ją przynajmniej w części rehabilituje.

Zamieszczając powyższe złośliwe uwagi o gramatyce, zastrzega się Redakcja, że nie wszyscy jej członkowie podzielają zdanie kol. Sajdakówny, zwłaszcza jeśli chodzi o „wyjawiające“ działanie gramatyki na młode głowy. Do tej sprawy powróćmy niebawem. A może któryś z Czytelników co o tym napisze?

[Przyp. Red.]

CO CZYTAĆ?

Powieść historyczna i regionalna

„NIEZNANY KRAJ“

Zofia Kossak-Szczucka: Nieznany kraj. Warszawa, 1937. Tow. Wyd. „Rój“.

Na ogół uprzedzeni jesteśmy do wszelkiego rodzaju historycznych książek, bo rzeczywiście dosyć mały ich procent stoi na naprawdę wysokim pod każdym względem poziomie, często też pisane są w sposób dosyć suchy i nieinteresujący.

Powieść historyczną wysokiej klasy, powieść wartościową tak pod względem historycznym jak i artystycznym dała nam Zofia Kossak. Kto czytał jej powieści historyczne, ten wie, jak cudownie potrafi ta autorka połączyć prawdę historyczną z barwnym, niezwykle interesującym i wesołym artystycznym sposobem opowiadania.

„Nieznany kraj“ ukazujący się obecnie w II wydaniu, jest już trzecią książką Zofii Kossak, opartą na dziejach Śląska. Poprzednimi książkami, traktującymi o tym temacie, były „Legnickie pole“ i „Wielcy i mali“.

„Legnickie pole“ przedstawia początki niemieckiej kolonizacji tudzież dążność wrocławskich książąt do

hegemonii nad Polską dzielnicową, zakończoną tragiczną śmiercią Henryka Pobożnego.

„Wielcy i mali“ odtwarzają tragedię wymierających Piastów śląskich, zmuszonych pozostawić swe dziedzictwo w rękach niemieckich.

„Nieznany kraj“ — to dzieje Śląska od czasów najdawniejszych, od walk Bolesława Wielkiego nad Odrą do zwycięskiego przemarszu powstańców w 1921.

Tę niejako syntezę dziejów śląskich uzupełnia obraz województwa śląskiego pod rządami polskimi oraz położenie Polaków na Śląsku czeskim i opolskim. Dzieje te ujęte są w szeregu nowel traktujących o różnych zagadnieniach, związanych jednak ściśle przewodnią ideą i dających nam całokształt zagadnienia. Jak w kalejdoskopie przesuwa się nam przed oczami przeszliczne postacie bojowników o polskość Śląska, o jego przynależność do Polski: a więc widzimy bohatera księdza Londzinę, Karola Miarkę, pastora Michejdę, J. Lompę i tylu, tylu innych...

Zofia Kossak dała nam w tej książce jeszcze więcej: oprócz zsyntetyzowania dziejów Śląska dała nam prawdziwy, obiektywny obraz duszy ludu śląskiego, jego stosunku do tej odległej Polski, co tak długo nie pamiętała o nim, Polski, co zapomniała...

My nie znamy Ślązaków; co gorsza, często nie jesteśmy zbyt dobrze do nich ustosunkowani. Wydają nam się obcymi, innymi ludźmi. A jednak lud śląski ma duszę piękną, dobrą i szczerze twardą, po swojemu miłującą Polskę.

Trudno mi tutaj zbyt obszernie wypowiadać się na ten temat, recenzja ta bowiem rozwlokłaby się niesłychanie; — radzę jednak naprawdę postarać się o przeczytanie tej książki, przyniesie bowiem na pewno każdemu wiele korzyści.

JADWIGA SAJDAKÓWNA.

obiedzie poszliśmy do starej Norymbergi, o której boję się nawet pisać, gdyż myślę, że słowa moje będą profanacją. Każda uliczka, każdy dom czy podwórze budziły okrzyki podziwu. Wydawało się nam, że przeżywamy bajkę, że jakaś niewidzialna wróżka włożyła na nas czar, dzięki któremu przenieśliśmy się do średniowiecza.

Punktem kulminacyjnym naszego zachwyty był widok z zamku norymberskiego, zbudowanego na wielkiej górze.

Spoglądałam na miasto, które w czerwonych blaskach zachodzącego słońca, wyglądało jak z bajki. Wysokie trójkątne dachy, z niezliczoną ilością małych okienek, wąskie uliczki, pnące się do góry i podchodzące pod sam zamek, kościoły ze wznoszącymi się ku niebu wieżyczkami, wszystko to oblane purpurą słońca, przeniosło mnie w zamierzchłe średniowiecze. Wydaje się, że z małego

okienka zaraz wychyli się głowa jakiejś średniowiecznej matrony w białym czepku, a przed karczmę zajedzie konno wędrownie pachole. I wystarczy tylko wejść do pierwszego lepszego domu, aby zwiedzić pracownię jakiegoś alchemika czy astronoma z długą, białą brodą, ubranego w ciemne, powłóczyście szaty... Przypomniała mi się kiedyś dawno czytana książka: „Kukły norymberskie“. Czy wtedy czytając tę książkę myślałam, że po kilku zaledwie latach pod murami starego zamku będę przeżywała i przypominała sobie powiastkę o biednej królowej, która wylała tyle łez po stracie syna, a potem była taka szczęśliwa, gdy się odnalazł... Że będę wśród tych samych murów, wśród których błakał się biedny król-wicz...

Zdawałam sobie dobrze sprawę, że zaraz już będę musiała iść, ale dokąd?...

C. d n.

KURNIAWA

Eugeniusz Pawłowski: **Chochołowscy**. Powieść, część III: **Kurniawa**. Nakł. Zarz. Gł. Związku Podhalan. Kraków — Warszawa 1937. Str. 402.

Styl to człowiek — powiadają; dodajmy: styl — to pisarz.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę styl prof. Pawłowskiego, to podziwiać musimy moc, zamaszystość i rytmikę, która nas porywa i daje wrażenie rzeczywistości, jak np. we wspaniałym opisie kurniawy. Styl prof. Pawłowskiego świadczy o skalnej mocy i harmonii ducha, o muzykalności ucha, o bogactwie słownictwa, a przede wszystkim świadczy o zżyciu się z duszą góralską i o wspanialej znajomości gwary góralskiej. Powolałam się na zdanie największego polskiego znawcy gwar, prof. K. Nitscha, który tak pisze w *Języku Polskim*: „Poza Tetmajerem, w całej powodzi literackiej podhalańskości nikt chyba p. Pawłowskiemu nie dorówna; dla tak częstych niestety partaczy najpiękniejszej w Polsce mowy ludowej mógłby on być wzorem jej bezpośredniej i gruntownej znajomości”.

Bo też język iście orkanowski — przeplatanie gwary góralskiej językiem literackim wzbogaconym i jędrnym przez wprowadzenie do języka literackiego słownictwa gwarowego, co przede wszystkim uwidacznia się w opisie zwyczajów góralskich a mianowicie zabawy bursiańskiej [zabawa składkowa w zapusty — pamiątka po Janosiku], czy we wspaniałym opisie wesela góralskiego ze wszystkimi obrzędami i ze śpiewkami.

Kiedy w pierwszej części „We mgle świtu” położył autor nacisk na opisy przyrody i tło obyczajowe, w II części „Burza nadciąga” przedstawił walkę duchową w duszy Marysi między miłością do Staszka a do Kańskiego, emisariusza, to w III części na plan pierwszy wysuwa się sprawa narodowa.

Mimo wielkich walorów formy, jednak część III przykuwa czytelnika treścią i porywa akcją, która w błyskawicznym tempie wciąga nas w wir strasznych wypadków historycznych z 1846 roku: oznaczenie terminu powstania przez Komitet, wybuch powstania w Chochołowie, pierwsze zwycięstwo, spóźnione odwołanie powstania z powodu uwięzienia członków Komitetu i z powodu rabacji, klęska chochołowian — koniec powstania chochołowskiego i uwięzienie wszystkich powstańców i przywódców ciężko rannych, t. j. ks. Kmietowicza, Andrusikiewicza i Staszka Pokusy. Następnie tragedia powstańców-więźniów, której etapami był: Czarny Dunajec, więzienie w Sączu na Zamku i Lwów; z drugiej strony walka ze śmiercią tych, co zostali w Chochołowie, gdyż przyszły straszne lata głodu i moru, które pamiętają stuletni starcy. — Wszystko prze-trwali i doczekali się 1848 roku, kiedy to „wiosna ludów”

przyniosła amnestię, a Chochołowu wróciła ojców, mę-zów, synów.

Poza tragiczną historią 1846 roku zaciekawia nas przede wszystkim stosunek wsi do Ojczyzny — pierwsze na większą skalę poruszenie się wsi — obudzenie się śpiącego olbrzyma. Jednych budziła miłość, drugich nienawiść. Autor specjalnie kładzie nacisk na te właśnie kontrasty, stwarzając wstrząsające sceny, pełne jakiejś bolesnej ironii, przytłaczające zwycięstwem zła, nienawiści, czy głupoty, rodzące bunt na widok męki tych orłów górskich w więzieniach, czy też tych w Chochołowie walczących z głodem i morem.

Czyż wobec tego orderami odznaczają ludzi podłych? Czyż zdrajcy triumfują? Czyż nie ma nadziei obudzenia polskiej wsi? Czy nie widać świtu wolności? Nie! Jasna jest ideologia autora. Łukasek zdrajca wiesz się, wójt czarnodunajecki czuje wstyd, nie cieszy się orderami otrzymanymi za pobicie swych braci-chłopów, Picor, główny winowajca opóźnienia wiadomości o odwołaniu powstania — odrabia swą winę, jak stać jego pijacką duszę.

A wszystkich dzielnych, a wszystkich mocnych i dobrych widzimy cieszących się na weselu Marysi i Staszka, którym błogosławi ks. Kmietowicz, ideał kapłana patrioty, na nową drogę służenia Ojczyźnie.

Kurniawa, która oddała Marysię i Staszka w ręce wroga Kulczyckiego, przeszła, a nasi bohaterzy w nową drogę życia idą mocni, bo zahartowani w walce i w męce, idą w wielkiej miłości, ale nie tylko myślą o sobie, myślą o Chochołowie, o innych wsiach, o Polsce. Zdaje nam się, że gdyby każda wieś polska miała jedną taką dzielną parę ludzi i jednego takiego księdza i jednego takiego nauczyciela jak Andrusikiewicz, inaczej wyglądałoby jutro wsi i jutro Ojczyzny.

Powieść nadaje się dla starszej młodzieży.

PROF. Z. OLEKSÓWNA.

PODZIĘKOWANIE.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Nowym Sączu składa serdeczne podziękowanie klasom III a i III b Pryw. Gimn. Żeńskiego im. M. Konopnickiej, tudzież Drużynie Harcerskiej przy Pryw. Gimn. Żeńskim SS. Niepokalanek za odzież i artykuły żywnościowe, złożone jako dar na św. Mikołaja dla członkiń Świetlicy Z. P. O. K. dla bezrobotnych dziewcząt w Nowym Sączu.

Z. P. O. K. dziękuje również serdecznie uczennicom Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu za wydatną pomoc w organizacji „Opłatka” dla członkiń Świetlicy Z. P. O. K.

Kamila Hubrichówna
przew. Z. P. O. K.

STANISŁAW TAKUSKI.

ALLEGRO ZIMOWE

Śnieg: —

Srebrzysty puch,
 Topliwy śnieg,
 Jak lekki duch
 Na góry legł
 I parowy.

I cały świat
 I smutku czerń
 Jak życia kwiat
 Zamienia się
 W płat śniegowy.

Jak życia baśń
 Potoczy się
 Śniegowa jaśń...
 Oplata mię
 Duch mój nowy.

Mróz: —

Szedł mróz —
 I zamienił
 Cały ten świat
 W bezkresny płat
 Śniegowych szat
 Z gwiazd —
 pereł —
 i opali.

Szedł mróz —

I omotał
 Konary drzew
 Jak wiatru wiew
 Milionem barw,
 Słońc —

tęcz —

i korali.

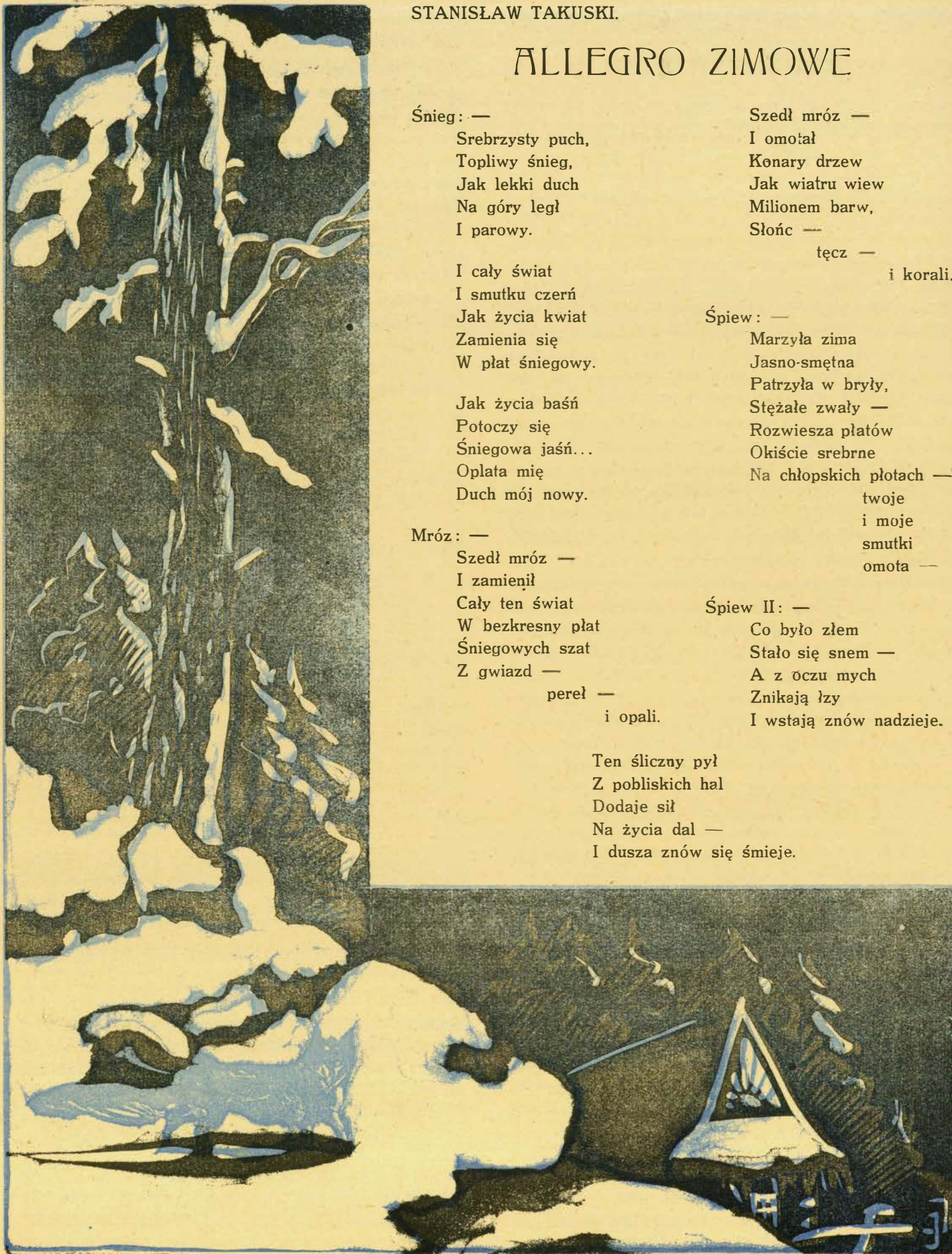
Śpiew: —

Marzyła zima
 Jasno-smętna
 Patrzyła w bryły,
 Stężale zwały —
 Rozwiesza płatów
 Okiście srebrne
 Na chłopskich płotach —
 twoje
 i moje
 smutki
 omota —

Śpiew II: —

Co było złem
 Stało się snem —
 A z oczu mych
 Znikają łzy
 I wstają znów nadzieje.

Ten śliczny pył
 Z pobliskich hal
 Dodaje sił
 Na życia dal —
 I dusza znów się śmieje.



HARCERSKA DOŁA

Wyjątki z kart kroniki „Leśnej gromady“ III druz. żeńsk. im. Emilii Plater.

Zbiórka organizacyjna. Raport... „Druhny! Skauting to wielki krąg braterski, spojony miłością do wszystkich i wszystkiego, w którym mieszczą się i wysocy, jasnowłosi Anglicy, i Szkoci w swych barwnych spodniczkach, i płomiennooocy Węgrzy, i ludzie rasy czarnej, ...i my, polskie harcerki, strażniczki tradycyji Weysenhoffa i Rodziewiczówny. Ale choć miłość jednoczy nasze szeregi, nie zapominajmy, że źródłem mocy, energii i czynu każdej jednostki organizacyjnej jest karność, posłuszeństwo i postępowanie według praw danej organizacji. Czy obiecujecie zawsze postępować podług punktów prawa harcerskiego? Czy obiecujecie spełniać obowiązki harcerskie, a za wzór wziąć sobie Lorda Baden Powella i jego małżonkę Lady Olave?“

— ...Obiecujemy...!

Wśród ciszy płynie przepiękna pieśń:

W kręgu ognia, w kręgu rady,
W kręgu bratnich serc
Płoną lica, czyn się waży
Wśród skautowych rzesz.
Czuwaj! czuwaj! echo niesie,
Nasz skautowy zew...

Choć jeszcze lato, ale już przyroda tchnie pierwszą metamorfozą jesieni. Choć słońce grzeje ciepło, puste rżyska zwiastują koniec lata. Las stoi w całym majestacie głębokiej, poważnej zieleni i jak głosi piosenka „Mrówek“:

Sosna ze świerkiem po cichu gada,
Ze to przybyła Leśna Gromada,

bo pośród słabego podszycia lasku na Falkowej uwiłają się żwawo druchenki, ale bynajmniej nie próżnują... zbierają suche gałęzie na ognisko, które wkrótce ma rozbłysnąć przy wtórce harcerskiej pieśni! Oo! już słyhać gwizdek!... Zastępy zbierają się szybko z naręczami chrustu. Już iskra liże suche drwa, już „płonie ognisko i szumią knieje“. Druhny siedzą wokół i śpiewają gromko, jasno, po harcersku. A potem „robimy“ pociąg... wagony pierwszej klasy mówią: już jedziemy, już jedziemy, już jedziemy... wagony drugiej klasy ...i my też tak, tak, i my też tak, tak! A potem rakietka...

Watra dogasa... W rozżarzony popiół rzucamy ziemniaki i wkrótce rozkoszujemy się ich specyficznym smakiem. Ach! dobrze było, ale mało „jeszcze więcej by się zdało“ — śpiewają rozbawione druhny. Ale trudno! Zmrok zapada. Wracamy, gdzie

Nowy Sącz z naddunajcowych fal,
Jedyna z twierdz, harcerskich serc.

Jesteśmy w pokoiku jednym z druhen zastępowych. Na stole lektura, nożyczki, klej, bibuła, ołówki, cyrkle i linijki, skrawki papieru i wszystko to, co dla niewtajemniczonych robi wrażenie nieporządku, a co nam

HALA BARBACKA.

PRYZRZECZENIE

[Dokończenie]

Leośka siedzi zapatrzona w płomienie, nie słyszy już nawet śmiechu Marysi. Zrozumiała teraz dopiero, że nie powinna składać przyrzeczenia. Wzięto ją za lepszą... za wiele lepszą, niż jest naprawdę... Nie była dobrą harcerką... w ogóle nią nie była...

Brzmia jej wciąż w uszach słowa: Jeśli która z was czuje, że nie dotrzyma tego, co tu przyrzekamy, niech odejdzie. Lepiej teraz, niż później z krzyżem. Niech się zgłosi, że jeszcze nie może tu przyrzekać, że nie należy jej się krzyż. Lepiej nie składać przyrzeczenia, niż go później nie dotrzymać“.

Zdaje się jej, że powinna wystąpić. Bo dlaczego ona należy? Dla obozów, dlatego że Ewa i w ogóle prawie cała jej klasa należy. A czy przestrzegala praw? Nie... umiała je tylko, a po za tym? Nie myślała o tym nigdy. I teraz uznano ją za godną przyrzeczenia. Powinna odejść.

Ale już druha Hania każe wystąpić składającym przed ognisko. Stoją w szeregu, Leośka na samym końcu, ale wciąż myśli o tym, że nie powinna tam stać w ogóle...

Słysząc kilkanaście razy krótkie słowa przyrzeczenia powtarzane za jedną z harcerek. Wreszcie przyszła kolej na Leoškę. Wyciągnęła rękę nad ognisko, trzęsła się jej cała. Ogień przygasł, ktoś dorzucił jałowca, zasyczało i buchnął w górę wysoki płomień. Cicho, zapatrzona w ognisko, powtórzyła:

— „Mam szczerą wolę całym mym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłuszną Prawu Harcerskiemu“. — Podeszła do druhy Hani, która podając jej rękę, powtórzyła to co każdej:

— Wierzę, że przyrzeczenia dotrzymasz.

— Dotrzymam! Muszę! Muszę — powtarzała w myśli bez ustanku, patrząc w płomienie.

Umilkła melodia hejnału, zaszumiały ją jeszcze konary smreków i popłynęła z wiatrem w doliny.

Wszyscy już się rozeszli, został tylko zastęp

przypomina o zbliżających się Zaduszkach i pobudza do pracy. Druhenki pracują gorliwie, a spod zręcznych palców powoli ukazują się kształty lampek na groby... Lampki z czerwonej bibułki, wyciętej w środku w lilijkę harcerską i podklejoną czerwoną, przeźroczystą bibułką... wewnątrz zabłyśnie w Zaduszki świeczka, ale dziś trzeba jeszcze dużo zrobić, aby każdy grób, którym się zajmujemy, był ubrany lampkami. Toteż praca w pełni!

Cmentarz... Wokoło ludzie obrabiają i stroją groby swych najbliższych... Trzeba się spieszyć, bo już jutro Wszystkich Świętych. Więc i my się śpieszymy... Opuszczonych grobów jest dużo, bardzo dużo, a tu dzień krótki. Więc omiatamy każdy grób z liści, potem dokoła stroimy choinę i czerwonymi koralami jarzębiny, a w środku kładziemy na krzyż lampki i świeczki... potem jeszcze „Wieczne odpoczywanie“ i rozchodzimy się do domów.

Aula naszego zakładu. Po sali i po scenie uwijają się druhenki w popielatych mundurkach i czerwonych chustkach w kwiaty. Dzisiaj urządzamy akademię ku czci św. Franciszka z Assyżu, z okazji 700-lecia sprowadzenia OO. Franciszkanów do Polski... Więc roboty moc. Jedne urządzają ołtarzyk, inne przygotowują salę, jeszcze inne mają ostatnią próbę. Ale już wszystko kończymy... Goście zaczynają się schodzić... prosimy Ks. Profesora i P. Dyrektora. Kurtyna się podnosi... Najprzód krótki życiorys Świętego i wytłumaczenie, dlaczego właśnie harcerki podjęły inicjatywę urządzenia tej akademii... a to, bo harcerki, jak ten Wielki Święty

specjalnie ukochały przyrodę i odczuły ją, a to, bo harcerka miłuje przyrodę i stara się ją poznać, a któż może jej świecić lepszym przykładem w miłości świata, natury i wszelkiego stworzenia, jak święty Franciszek? Potem z kolei wiersz Kasprowicza o św. Franciszku, melodeklamacja, wyjątek o borze z „Lata leśnych ludzi“, ślicznie odtworzona na fortepianie „Madonna“ Sweeta, „Modlitwa“ dh. Olgi Małkowskiej i deklamacja chóralna wspaniałego „Hymnu do słońca“ napisanego przez samego św. Franciszka.

Akademię zakończyły pieśni o przyrodzie, którą Święty tak bardzo ukochał... Wśród modrych fal... Idziemy w jasną...

...Idzie noc,
Słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz,
W cichym śnie,
Spocznij już,
Bóg jest tuż... Bóg jest tuż...

WANDA GARBUSIŃSKA.

Wieczór nikolałajowy V drużyny

Tradycyjnym zwyczajem drużyny V harc., składającej się z uczennic szkoły powsz. im. Hoffmanowej, jest urządzenie co roku wieczornicy z okazji św. Mikołaja. Dotychczas robiłyśmy uroczystość we własnym zakresie, w tym roku jednak urządziła cała drużyna imprezę harcerską dla szerszej publiczności w życzliwie wypożyczonej sali paraf. „Świt“ w dniu 4 XII 1937 r. Każdy zastęp przygotował jakiś pokaz, a reżyserowa-

słuźbowy mający zagasić ognisko i Leośka. Tej nikt nie kazał, siedzi siedzi wpatrzona w żar ognia, nie widząca nic poza nim. Zdaje się, że widzi w tych płomieniach wszystko i że wreszcie znalazła to, czego szukała. Jakże mogła żyć obojętna wobec tego co ją otaczało? Uchylić się od wszystkiego? Tak... dotychczas nie była prawdziwą harcerką. Także niesłusznie dano jej ten krzyż.

Musi być taką, by stać się rzeczywiście jego godną. Chce wszystko naprawić, wynagrodzić to, że uważano ją za tyle lepszą. Ale to już! W tej chwili!

Zgasł ogień, przestały się żarzyć ostatnie węgielki.

Przed nią stała Marysia.

— Och! Teraz mam wartę, muszę myć kotły, takam śpiąca. Chyba zasnę! — narzekała.

— Leośce przypomniał się jej wesoły śmiech, który jeszcze brzmi jej w uszach. Przed chwilą dopiero myślała o tym, jak jej nienawidzi. Popatrzyła na nią, wyglądała rzeczywiście na bardzo zmęczoną. I zanim wróciły do niej poprzednie myśli, stała już przy Marysi.

— Marysiu! Ja dziś za ciebie z całą chęcią będę trzymała wartę! Już idę się zgłosić.

I zanim tamta zdążyła się spostrzec, pobiegła w stronę namiotów. To był jej pierwszy dobry uczynek.

Księżyc jest już wysoko, łąka zdaje się być srebrną w jego świetle. Cicho szumią stare smreki, huczy woda w potokach, czasem gdzieś daleko odezwie się puszczyk, to zarechocze nad wodą żaba. Lekki powiew wiatru przyniesie zapach siana czy ziół z niekoszonych jeszcze górskich łąk. Leośka na warcie rozkoszuje się ciepłą, czerwcową nocą.

Patrząc w gwiazdziste niebo, sama, wobec gór i lasów, powtórzyła jeszcze raz słowa, które obudziły w niej prawdziwą harcerkę.

— Mam szczerą wolę całym mym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłuszną Prawu Harcerskiemu.

Przymknęła oczy, zdaje się jej, że cały las, góry, potoki, łąki, wiatr, wszystko zgodnie szumi: „Wierzę, że przyrzeczenia dotrzymasz“.

K o n i e c

niem całości zajęła się dh. druž. Szurmiakówna. Na całość imprezy złożyło się kilkanaście punktów: przemowa, deklamacje, śpiewy, pokazy przy ognisku harcerskim, inscenizacje harcerskich piosenek i inne. Poza częścią harcerską zastępy przygotowały wesołe i okolicznościowe pokazy: sztukę w 1 akcie, wesołe i dowcipne dialogi, monologi i inscenizacje, z uznaniem oklaskiwane tańce: oberek, czardasz i rytmiczny taniec aniołków. Imprezę zakończyło przedstawienie wraz z rozdawaniem podarków przez św. Mikołaja. Około 30 biednych dzieci otrzymało darmowe paczki ze słodyczami i ubraniami [dzięki pomocy III drużyny], a 5 koszy paczek rozdano dla zgromadzonych dzieci i druhenek. Naszą imprezą mikołajowską sprawiłyśmy wielką radość naszym gościom, a młodym aktorom dostarczyłyśmy wiele emocji i miłych przeżyć. Nastrój był bardzo miły, zwłaszcza że przygrywał często i raźnie zespół jazzowy. 50% dochodu składa drużyna na budowę domu harcerskiego.

S. H.

HENRYK RÓGSKI.

Przegląd literacki i muzyczny

Ubiegłe, ostatnie miesiące roku 1937 stały przede wszystkim pod żalobnym znakiem zgonów najwybitniejszych osobistości ze świata literackiego Polski. Zanim jednak przejdę do wyliczenia ich nazwisk, muszę poświęcić uwagę niedawno zmarłemu wielkiemu kompozytorowi francuskiemu Maurycemu Ravelowi. Mimo że imię jego nie łączy się ściśle ani z literaturą, ani z Polską, należy się nim przynajmniej w kilku słowach zająć, był on bowiem obok Debussy'ego czołowym przedstawicielem impresjonistycznej „Młodej Francji” siostrzanej „Młodej Polsce”, która wydała również wielkiego Karola Szymanowskiego. Ravel był mistrzem formy i kompozytorem nader pomysłowym w nadawaniu rytmu i barwy. Muzyka jego posiada dużo rysów egzotycznych, a nawet fantastycznych. W dziełach swoich kreśli charakterystyczne sceny i obrazy, a także odtwarza muzyką atmosferę izby dziecinnej. W poszukiwaniu tematu czerpie wiele ze źródeł hiszpańskich, tworząc „Rapsodię hiszpańską”. Inne jego dzieła to sławne „Bolero”, „Szeherazada”, balet „Ma Mère d'bye”, balet „Daphnis et Chloë” i kilka oper. Charakterystyczne jest, że w dniu śmierci radio paryskie nadawało premierę jego opery „Dziecko i czary”, do której libretto napisała Colette. Umarł w szpitalu przeżywszy lat 62.

A teraz przejdźmy do naszych poetów i powieściopisarzy, którzy umarli w listopadzie i grudniu. Smutną tę listę otworzył znakomity poeta „Młodej Polski” Bolesław Leśmian. Wywarł on ogromny wpływ swoją „Labą” na cały zastęp młodych i najmłodszych dzisiejszych poetów, dając początek t. zw. leśmianizowaniu”. Twó-

czość jego odznacza się oryginalnością, zwłaszcza w tworzeniu nowych słów, a także wielkim odczuciem przyrody, która działa u niego na wyobraźnię zapładniającą niezamieszkałe światy przyrody postaciami i dziwami. Obok Staffa był najwybitniejszym dzisiaj lirykiem. Wydał tylko trzy dzieła poetyckie: „Sad rozstajny” [1912], „Labę” [1920] i „Napój cienisty” [1936], obecnie ma wyjść tom pośmiertny p. t. „Dziejba leśna”. Prócz tego zostawił tłumaczenia m. in. Edgara Poëgo oraz opowiadanie dla młodzieży „Przygody żeglarza Sindbada”.

Niewiele dni po śmierci Leśmiana umarł młody 28-letni powieściopisarz Zbigniew Uniłowski. Był on jeszcze raczej zjawiskiem początkowym i pozostawił po sobie nieziszczoną nadzieję wielkiego talentu epickiego. Napisał kilka utworów powieściowych.

Wielkiemu pisarzowi zmarłemu niedawno, Andrzejowi Strugowi, poświęcimy odrębny szkic z cyklu „Sylwety”.

W omawianym okresie przyznano również wiele nagród. Największym wyróżnieniem jest nagrodzenie Martina du Garda, pisarza francuskiego, nagrodą literacką Nobla za rok 1937. Roger M. du Gard jest obecnie tłumaczony na język polski.

W połowie grudnia przyznano państwową nagrodę literacką za całość działalności krytycznej Wacławowi Borowemu, znanemu i cenionemu krytykowi. Odznacza się on wielkim umiłowaniem prawdy, a także głęboką wnikliwością psychologiczną. W wydanej przed rokiem książce „Wczoraj i dziś” zajmuje się Kasprowiczem, Żeromskim, Langem, a także Porębowiczem, o którym napisał jedyne studium krytyczne. Specjalnie wartościowe są jego szkice o Żeromskim, zwłaszcza studium o książkach, którymi ten powieściopisarz się interesował.

Mimochodem zaznaczam, jako rzecz ogólnie znaną, że nowym członkiem PAL-u został znany krytyk Jan Lorentowicz.

Nagrodę m. Warszawy zyskała Maria Kuncewiczowa, która ostatnio wydała „Dni codzienne państwa Kowalskich”, tworząc nowy typ powieści radiowej.

Nagrodę m. Poznania dostał Wasylewski, utalentowany autor „Romansu prababki”, „Na dworze króla Stasia”, „Miłości romantycznej” i innych.

Jak więc widzimy, plon ostatnich miesięcy jest niezwykle bogaty, ale też i smutny, bo straty, jakie poniosła literatura polska ze śmiercią Struga i Leśmiana, a muzyka z osobą Ravela, nie prędko dadzą się odrobić.

Kronika Gimn. 369.

W dniu 27 listopada doczekaliśmy się wreszcie otwarcia Swietlicy, która po przerwie letniej, odświeżona i wzbogacona nowymi gramami, otwarła swe podwoje dla kolegów. Lokalna ta uroczystość połączona by-

ła z występem orkiestry „Genia“ i licznymi niespodziankami, przygotowanymi przez Zarząd.

W dwa dni później, t. j. w dniu 29 listopada, obchodziliśmy inną uroczystość, a mianowicie rocznicę powstania listopadowego. Z tej okazji odprawił ks. prof. St. Czerw mszę św., w której wzięli udział uczniowie całego Zakładu.

Miesiąc grudzień rozpoczął się pod znakiem tradycyjnych wieczorków św. Mikołaja. W ub. roku wieczorek taki zorganizowała i wykonała kl. III b. Miłe te chwile połączone były z rozdawnictwem najkonieczniejszych rzeczy oraz słodczy najbiedniejszym kolegom.

Półroczne dobiegło wreszcie do końca, a w związku z tym świetlica i Czytelnia urządziły wieczornicę, kończącą pierwszy etap ich prac w bież. roku szkolnym.

Wynik konkursu graficznego

(z dn. 15 XI 1937 r. Nr 34)

Komisja konkursowa rozpatrzyła na posiedzeniu w dniu 31 grudnia 1937 r. wszystkie nadesłane projekty na winietę tytułową „Zewu Gór“ i przyznała trzy nagrody pieniężne za najlepsze prace. **Pierwszą nagrodę** w kwocie **12 zł** otrzymał **Jan Gerhardt**, kl. VIII a G. 369, godło: „**Jur 13**“. **Drugą nagrodę** w kwocie **8 zł** otrzymał **Józef Jawczak**, kl. IV a G. 369, godło „**Zawrat J.**“. **Trzecią nagrodę** w kwocie **5 zł** otrzymał **Jan Gerhardt**, kl. VIII a, G. 369, godło „**P. T. 31**“.

Poza tym postanowiła Komisja konkursowa wyróżnić prace następujących projektodawców, jako najlepsze: 1. B. Walczyńskiej, kl. I Lic. przyr. 448 „Zima“, — 2. J. Bogusza, kl. I Liceum mat-fiz. 368 „Pierwsza nagroda“, — 3. M. Reguły, kl. I a, G. 369 „Strumyk“, — 4. Z. Nodzyńskiego, kl. I Lic. hum. 369, „Granit“, — 5. M. Gomulki, kl. I Lic. hum. 369 „Obadwa“, — 6., 7., 8. J. Jawczaka, kl. IV a G. 369, „Zawrat“, „Zawrat d“, „Zawrat a“, — 9. E. Pięty, kl. I Lic. przyr. 369, „O Key“, — 10. B. Miczulskiego, kl. I Liceum mat-fiz. 368 „Le lyc'een“, — 11. A. Bodzonego, kl. I Lic. mat-fiz. 368 „Chełm“, — 12. J. Jawczaka

kl. IV a, G. 369 „Zawrat b“, — 13. S. Jaróńczykówny, kl. I Lic. przyr. 448 „Kalina“, — 14. M. Bodzionówny, kl. II G. 448 „Przekupka“, — 15. J. Miczulskiej, kl. 4 b, G. 448 „Mi-Ja“, — 16. A. Ryszkówny, kl. I Lic. przyr. 448.

Nagrodzeni projektodawcy zechcą zgłosić się w Administracji „Zewu Gór“ celem odebrania za pokwitowaniem przyznanych nagród. Komisja konkursowa zastrzega sobie zużytkowanie nagrodzonych i wyróżnionych projektów, inne można odebrać u sekretarza Redakcji M. Kotlarza, kl. VIII a, G. 369 do dnia 31 I 1938 r.

Za Komisję Konkursową:

Prof. E. Somogyi.

Sprawozdanie kasowe

Komisji Szkontrującej „Zewu Gór“ za rok 1937

Podpisana Komisja Szkontrująca, delegowana przez p. Dyr. Krupę, przewodniczącego Międzyszkolnej Komisji w Nowym Sączu, odbyła bardzo dokładny przegląd i kontrolę książki kasowej oraz odnośnych aktów kasowych Administracji czasopisma młodzieży szkół średnich „Zew Gór“ w Nowym Sączu, a to za czas od 1 stycznia 1937 r. do dnia 31 grudnia 1937 r.; w szczególności skontrolowano i uzgodniono rachunki kasowe w przychodach i rozchodach, sprawdzono w całej rozciągłości zgodność tychże rachunków z asygnatami, rachunkami i alegatami kasowymi, tudzież stwierdzono rzetelność prowadzenia rachunków, porządek, oraz celowość wydatków Administracji, prowadzonej przez p. **Prof. Emeryka Somogyi'ego**.

Rachunki zamknięto z dniem 31 grudnia 1937 r. **przychodem 855 złotych 91 groszy**, t. j. **osiemset pięćdziesiąt pięć złotych 91 groszy**, którą to kwotę, jako pozostałość kasową za rok 1937 wpisano na dochód w r. 1938.

W Nowym Sączu, dnia 15 stycznia 1938 r.

Prof. Jan Weimer w. r.

Prof. Józef Bogusz w. r.